

Christelle Dabos

LUSTRZANNA

TOM 2

ZAGINIENI  
Z KSIĘŻYCOWA

Przekład:

Paweł Łapiński

Warszawa 2020

WYDAWNICTWO ENTLICZEK

Tytuł oryginału: *La Passe-Miroir, Vol. 2 Les disparus du Clairdelune*  
La Passe-Miroir, Vol.2 Les disparus du Clairdelune © Gallimard Jeunesse, 2015  
Front cover design and illustrations, by Laurent Gapaillard © Gallimard Jeunesse

© Copyright for the Polish translation by Paweł Łapiński, 2020  
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Entliczek, 2020

Redakcja: Irma Iwaszko, Beata Turska  
Korekta: Tatiana Audycka-Szatrawska, Małgorzata Kuśnierz  
Skład i przygotowanie do druku: Milena Leśniak  
Druk: Edica

Wydawnictwo Entliczek  
ul. Maszewska 33/14  
01-925 Warszawa  
[www.entliczek.eu](http://www.entliczek.eu)

Wydanie I  
Warszawa 2020  
ISBN: 978-83-63156-41-1

# W PIERWSZYM TOMIE

## *Zimowe zaręczyny*

Po Rozdarciu, które przyniosło koniec dawnego świata, życie skupiło się na pojedynczych terytoriach – arkach zawieszonych w powietrzu. Mieszkają na nich obdarzone szczególnymi mocami rodziny, a każdej z nich przewodniczy odległy przodek, zwany „duchem rodziny”.

Młoda Ofelia posiada pewną zdolność, rzadko spotykaną u mieszkańców arki Anima – jest Lustrzanną. Ta niezdarna, samotnicza i wycofana dziewczyna to także doskonała *czytaczka*: kiedy bierze w dłoń jakiś przedmiot, *czyta* jego historię, odczuwając ślady wszystkich osób, które dotykały go w przeszłości.

Pewnego dnia, w ramach aranżowanego małżeństwa, Ofelia zostaje zmuszona do opuszczenia rodzinnego gniazda i udania się na odległą arkę zwaną Biegunem. Świat dziewczyny rozpada się na kawałki. Jej narzeczony, Thorn, jest człowiekiem surowym i zagadkowym. Ofelia – u jego boku – odkrywa unoszące się w powietrzu Niebiasto pełne zakrzywień przestrzeni oraz iluzji. Dwór, na którym rywalizują ze sobą poszczególne rody, orbituje tam wokół ich wspólnego przodka, Faruka – wszechmocnego i nieśmiertelnego ducha rodziny. Klany ścierają się w przygnębiającej walce, nie cofając się przed podstępem, manipulacją, blefem i zdradą. Sprawy nie ułatwia to, że Thorn jest intendentem Bieguna, przez co ściąga na siebie nienawiść wszystkich dworzan.

Ofelia, rzucona w te bezlitosne realia, bada świat, w którym nie może nikomu zaufać. Dopóki nie dojdzie do małżeństwa, dziewczyna musi ukrywać swoją tożsamość pod przebraniem lokaja, dzięki czemu poznaje prawdziwe oblicze miasta i jego mieszkańców. Dowiaduje się o istnieniu Księgi Faruka – bardzo starego i tajemniczego dokumentu, na punkcie którego duch rodziny ma prawdziwą obsesję. Dziewczyna domyśla się okropnej prawdy: Thorn chce ją poślubić, żeby przejąć jej moc *czytaczki* i dzięki temu odszyfrować Księgę.

Pewnego dnia Ofelia dostaje telegram zapowiadający rychłe przybycie jej rodziny, tymczasem Thorn i jego ciotka Berenilda – w wyniku tragicznych wydarzeń – zostają ostatnimi przedstawicielami klanu Smoków i muszą ubiegać się o protekcję Faruka. Ofelia czeka na oficjalne wprowadzenie na dwór – pełna nowej determinacji i gotowa na znalezienie własnej drogi w labiryncie wszechobecných iluzji.

## *Odprysk: przypomnienie*

*Na początku byliśmy jednością.*

*Ale Bóg uznał, że w takiej formie nie zdołamy Go zadowolić, więc postanowił nas podzielić. Długo się nami bawił, potem się znudził i o nas zapomniał. Bóg potrafił być tak okrutny w swej obojętności, że przyprawiał mnie o zgrozę. Potrafił też być miły, a wtedy kochałem Go jak nigdy nikogo innego.*

*Myszę, że bez tej przeklętej książki moglibyśmy wszyscy – Bóg, ja i reszta – żyć w pewnym sensie szczęśliwie. Brzydziłem się nią. Wiedziałem o więzi, która łączy mnie z nią w najobrzydliwszy z możliwych sposobów, ale ten koszmar nadszedł później, o wiele później. Nie od razu to do mnie dotarło, za mało z tego wszystkiego rozumiałem.*

*Owszem, kochałem Boga, ale nienawidziłem tej książki, którą otwierał z byle powodu. Boga natomiast to niesamowicie bawiło. Kiedy był z czegoś zadowolony, brał się do pisania. Kiedy się gniewał, brał się do pisania. Aż wreszcie pewnego dnia Bóg miał wyjątkowo zły humor i popełnił niebywale głupstwo.*

*Roztrzaskał świat na kawałki.*

*Teraz sobie przypominam: Bóg został ukarany. Tego dnia zrozumiałem, że Bóg nie jest wszechmocny. Odtąd nigdy go już więcej nie widziałem.*



BAJARKA





## ROZGRYWKA

Ofelia czuła się jak oślepią. Kiedy tylko próbowała spojrzeć na cokolwiek spod parasolki, słońce atakowało ją ze wszystkich stron: żar lał się z nieba, a promienie słoneczne odbijały się od promenady wyłożonej polakierowanym drewnem, iskrzyły na powierzchni morza i połyskiwały w klejnotach otaczających dziewczynę dworzan. Mimo wszystko udało jej się zorientować, że nie ma już obok niej ani Berenildy, ani ciotki Rozaliny.

Musiała pogodzić się z faktami – właśnie się zgubiła.

W przypadku kogoś, kto przybywa na dwór z mocnym postanowieniem, żeby znaleźć sobie tam własne miejsce, sprawy przedstawiały się raczej źle. Ofelia miała zostać oficjalnie przedstawiona Farukowi, a duch rodziny był zdecydowanie ostatnią osobą na świecie, która powinna czekać na swoich gości.

Gdzie go szukać? W cieniu wielkich palm? W jednym z luksusowych pałaców ciągnących się wzdłuż wybrzeża? A może w którejś z kabin plażowych? Ofelia chciała wychylić się przez balustradę w poszukiwaniu Faruka i... stuknęła nosem w ścianę. To ogromne szumiące morze było iluzoryczne, zapach piasku i linia horyzontu również. Dziewczyna poprawiła okulary i rozejrzała się wokół. Cały pejzaż składał się z imitacji: palmy, fontanny, morze, słońce,

niebo i gorące powietrze. Pałace też były zapewne tylko dwuwymiarowymi fasadami.

Wszędzie iluzje.

Czego się zresztą spodziewać na piątym piętrze wieży górującej nad miastem, które z kolei unosi się nad arką polarną, gdzie aktualna temperatura nie przekracza minus piętnastu stopni? Tutejsi mieszkańcy mogli sobie zniekształcać przestrzeń i upychać iluzje w każdym kącie, ale ich kreatywność miała mimo wszystko swoje granice.

Ofelia nie wierzyła w realność tego, co ją otacza, ale jeszcze bardziej podejrzliwie spoglądała na ludzi, którzy posługiwali się iluzją do manipulowania otoczeniem. Nader niekomfortowo czuła się wśród tłumu dworzan, z których niejeden potrącał ją, mijając.

Byli to bowiem sami Miraże, mistrzowie iluzjonizmu.

Patrząc na ich imponujące sylwetki, płowe włosy, jasne oczy i klanowe tatuaże, Ofelia ze swoją mikrą posturą, brązowymi włosami i krótkowzrocznością czuła się jeszcze bardziej obco niż kiedykolwiek. Mijani dworzanie posyłali jej wyniosłe spojrzenia, zapewne zastanawiając się, kim może być ta panna, która za wszelką cenę stara się skryć pod parasolką. Ona jednak nie spieszyła się z odpowiedzią. Była tu sama i bezbronna – gdyby ktoś odkrył, że jest narzeczoną Thorna, najbardziej znienawidzonego ze wszystkich urzędników, jej ciało i umysł zapewne nie uszłyby cało. Po ostatnich przygodach pozostały jej pęknięte żebro, siniak pod okiem i szrama na policzku. Lepiej zatem było nie pogarszać sytuacji.

Miraże mimo wszystko przysłużyli się Ofelii. Wszyscy kierowali się do stojącego na palach ogromnego pałacu, który w wyniku całkowitej udanej iluzji optycznej wyglądał, jakby unosił się nad iluzorycznym morzem. Ofelia musiała zmrużyć oczy, by pojąć, że iskrzenie to efekt odbijania się promieni słonecznych od ogromnej konstrukcji ze

## ROZGRYWKA

szkła i metalu. Pałac nie był kolejną iluzją, był prawdziwym, godnym władcy gmachem.

Jeżeli gdziekolwiek miała szansę odnaleźć Faruka, Berenildę i ciotkę Rozalinę, to tylko tam.

Dziewczyna ruszyła za dworzanami. Bardzo chciała nie rzucić się w oczy, niestety szalik owinął się jedną połową wokół jej kostki, a drugą miotał po ziemi niczym boa dusiciel w tańcu godowym. Ofelia nie umiała przekonać go, żeby przestał. Bardzo się cieszyła, że po tygodniach rozłąki szybko wrócił do formy, ale wolałaby nie afiszować się tak bardzo ze swoim animizmem. Przynajmniej dopóki nie odnajdzie Berenildy.

Kiedy zbliżyła się do kiosku z gazetami i ujrzała wielkie litery nagłówków, jeszcze staranniej przysłoniła twarz parasolką.

## KONIEC ZE SMOKAMI: MYŚLIWI ZOSTALI UPOLOWANI

Ofelia uważała, że to ohydne. Smoki były rodziną jej narzeczonego i dopiero co zginęły w lesie w dramatycznych okolicznościach. W oczach dworu Berenilda i jej towarzyszkę były jednak tylko i wyłącznie przedstawicielkami konkurencyjnego klanu. Dziewczyna weszła na pomost prowadzący do pałacu. Nieokreślone iskrzenie, które widziała wcześniej, zmieniło się teraz w fajerwerk architektoniczny. Pałac był jeszcze większy, niż jej się zdawało. Jego złota kopuła z mierzącą prosto w niebo iglicą mogła rywalizować ze słońcem. Wieńczyła ogromny budynek o żeliwnej konstrukcji pokrytej szkłem, ozdobiony tu i tam orientalnymi wieżyczkami.

Ofelia spojrzała na pałac, morze oraz tłum dworzan. I pomyśleć, że to wszystko jest zaledwie piątym piętrem wieży Faruka.

Zaczynała mieć tremę.

Onieśmienie szybko przerodziło się w panikę, kiedy dziewczyna ujrzała kroczące w jej stronę dwa białe psy wielkości niedźwiedzi polarnych. Zwierzęta przyglądały jej się nachalnie, ale to nie one tak ją przeraziły, tylko ich pan.

– Dzień dobry panience. Czyżby spacerowała panienka sama?

Ofelia nie wierzyła własnym oczom, widząc przed sobą blond loki, okulary przypominające denka od butelek i pucułowatą anielską twarz.

Kawaler. Gdyby nie on, Smoki wciąż by żyły.

Może i wyglądał jak typowy chłopiec w jego wieku, zdawał się nawet trochę bardziej fajtłapowaty niż inni, ale w rzeczywistości był wcieleniem zła, z którym nie potrafił sobie poradzić żaden dorosły i którego bała się własna rodzina. Miraże generalnie zadowalali się szerzeniem iluzji wokół siebie, Kawaler natomiast przenikał z nią do wnętrza człowieka. Fascynowała go władza. Posługując się swoimi mocami, doprowadził do hysterii służącą Berenildy, uwięził ciotkę Rozalinę w bańce wspomnień, napuścił dzikie Bestie na Smoki podczas polowania, a w dodatku nikt nigdy nie przyłapał go na gorącym uczynku.

Ofelii zdawało się niewiarygodne, że na całym dworze nie było ani jednej osoby, która zdołałaby powstrzymać tego chłopca.

– Wygląda panienka na zagubioną – stwierdził Kawaler z przesadną uprzejmością. – Może mógłbym posłużyć za przewodnika?

Dziewczyna nie odpowiedziała. Nie umiała ocenić, którą z odpowiedzi – „tak” czy „nie” – ściągnie na siebie wyrok śmierci.

– No, jesteś wreszcie! Gdzieś ty się podziewała?

Ofelia odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała głos Berenildy, sunącej w jej stronę przez tłum dworzan. Kobieta przytrzymała sobie z gracją suknię i wyglądała przy tym równie spokojnie co łabędź płynący przez jezioro. Kiedy jednak chwyciła Ofelię pod ramię, ścisnęła je ze wszystkich sił.

## ROZGRYWKA

– Dzień dobry, pani Berenildo – wybełkotał Kawaler.

Policzki chłopca spąsowiały. Niezdarnie wytarł dłonie o marynarską koszulkę.

– Pospiesz się, maleńka. – Berenilda nie zareagowała na powitanie Kawalera i nawet nie spojrzała w jego stronę. – Rozgrywka powoli dobiega końca. Twoja ciotka zajęła nam miejsce.

Trudno było wyczytać coś z wyrazu twarzy chłopca i z jego oczu patrzących zza grubych szkieł okularów. Ofelia była jednak prawie pewna, że mały Miraż jest mocno zawiedziony. Zachowanie tego dziecka było dla niej niepojęte. Kawaler chyba nie spodziewał się podziękowań za to, że doprowadził do śmierci całego klanu?

– Nic mi pani nie powie, Berenildo? – zapytał mimo wszystko zaniepokojony. – Naprawdę nie ma pani dla mnie ani słowa?

Berenilda zawahała się chwilę, po czym posłała chłopcu swój najpiękniejszy uśmiech.

– Skoro tak bardzo ci na tym zależy, Kawalerze, to znajdę ich nawet siedem: twój wiek nie będzie cię wiecznie chronił.

Po tej przestrodze, rzuconej niemalże beznamiętnym tonem, Berenilda ruszyła w stronę pałacu. Ofelia spojrzała przez ramię i ciarki jej przeszły po plecach. Kawaler pożerał ją wzrokiem – właśnie Ofelię, nie Berenildę – a twarz wykrzywił mu grymas zazdrości. Czyżby zamierzał poszczuć je teraz psami?

– Wśród wszystkich osób, z którymi nie wolno ci nigdy znaleźć się sam na sam, Kawaler zajmuje pierwsze miejsce – wyszeptwała Berenilda, jeszcze mocniej ściskając ramię Ofelii. – Czemu ty mnie nigdy nie słuchasz? Chodźmy szybciej – dodała, przyspieszając kroku. – Rozgrywka powoli się kończy, pod żadnym pozorem nie powinniśmy dopuścić, żeby nasz władca Faruk musiał na nas czekać.

– Co to za rozgrywka? – wysapała Ofelia, której pęknięte źebro coraz bardziej dawało się we znaki.

– Musisz zrobić dobre wrażenie na najjaśniejszym panu – nakazała dziewczynie Berenilda, nie obdarzywszy jej nawet uśmiechem. – Mam dziś o wiele więcej wrogów niż sojuszników, protekcja Faruka ma decydujące znaczenie dla przywrócenia równowagi. Jeżeli mu się nie spodobaś, skążesz nas wszystkich na śmierć.

Berenilda położyła rękę na brzuchu. To stwierdzenie dotyczyło również dziecka, które w sobie nosiła.

Ofelii coraz bardziej przeszkadzał owinięty wokół stopy szalik, o który wciąż się potykała. Słowa Berenildy ani trochę nie pomagały jej się rozluźnić. Niepokój dziewczyny wzrósł, kiedy pomyślała o otrzymanym od rodziny telegramie. Miała go cały czas przy sobie – w kieszeni sukni. Rodzice Ofelii oraz jej wujowie, ciotki, brat, siostry i kuzynostwo, zaniepokojeni jej milczeniem, postanowili przyspieszyć o kilka miesięcy swoje przybycie na Biegun. Oczywiście nie mieli pojęcia, że również ich bezpieczeństwo zależy od dobrej woli Faruka.

Ofelia i Berenilda wkroczyły do kolistego holu pałacu, który wewnątrz wyglądał jeszcze bardziej okazale. Z holu rozchodziło się pięć galerii, monumentalnych niczym nawy katedry. Najdrobniejszy szept dworzan, najcichszy szelest sukni odbijał się głośnym echem od ogromnych tafli szkła. Przebywało tu wyłącznie najlepsze towarzystwo: ministrowie, konsulowie, artyści oraz ich aktualne muzy.

Do Berenildy podszedł majordomus w złotej liberii.

– Wielmożne panie będą łaskawe pójść za mną do Ogrodu Gęsi. Najjaśniejszy Faruk przyjmie was po zakończeniu rozgrywki.

Mężczyzna pokierował je do jednej z pięciu galerii, odebrawszy od Ofelii jej parasolkę.

– Akurat jego wołałabym zatrzymać – powiedziała dziewczyna grzecznie, kiedy majordomus sięgnął również po szalik, zakłopotany, że znajduje ten element ubioru w tak nieodpowiednim miejscu

## ROZGRYWKA

jak kostka u nogi. – Proszę mi wierzyć, naprawdę nie mam innego wyboru.

Berenilda z westchnieniem upewniła się, że koronkowa woalka Ofelii dokładnie skrywa twarz dziewczyny.

– Nie pokazuj swoich ran, to szczyt złego smaku. Jeżeli odpowiednio rozegrasz tę partię, nadmorski pałac stanie się dla ciebie drugim domem.

Dziewczyna zadała sobie w myślach pytanie, co miałyby w tym układzie być jej pierwszym domem. Od momentu przybycia na Biegun poznała już dworek Berenildy, ambasadę Księżycowa, biuro swojego narzeczonego i nigdzie nie czuła się jak u siebie.

Majordomus wprowadził je pod ogromny szklany dach w chwili, kiedy rozległ się gromki aplauz wzbogacony okrzykami „brawo!” i „piękne zagranie, wasza wysokość!”. Ofelia, której biała koronka woalki zdecydowanie nie ułatwiała patrzenia, starała się zrozumieć, co takiego dzieje się między palmami ogrodu zimowego. Grupa arystokratów w perukach zgromadziła się na trawniku wokół czegoś, co wyglądało na mały labirynt. Ofelia z powodu swojego wzrostu nic nie widziała zza ludzi stojących przed nią, ale Berenilda bez trudu utorowała im obydwu drogę aż do miejsc na samym przedzie – kiedy tylko zgromadzeni dostrzegali ciotkę Thorna, rozstępowali się sami z siebie, nie tyle z kurtuazji, ile raczej po to, by zachować bezpieczną odległość. Wszyscy czekali z osądem na werdykt Faruka.

Ciotka Rozalina na widok Ofelii zamaskowała poczucie ulgi grymasem niezadowolenia.

– Musisz mi kiedyś wytłumaczyć – wyszeptła do siostrzenicy – w jaki sposób mam odgrywać rolę przyzwoitki pannicy, która bez przerwy mi się wymyka.

Niewzruszona tym Ofelia skupiła uwagę na toczącej się rozgrywce. Labirynt składał się z ponumerowanych kamiennych płyt

tworzących spiralną ścieżkę. W niektórych płytach tkwiły kołki, do których przywiązano gęsi. Dwaj służący zdawali się czekać na polecenia.

Ofelia odwróciła się w stronę, w którą kierowały się w tej chwili wszystkie spojrzenia, i ujrzała małe okrągłe podium górujące nad labiryntem. Stał tam piękny stół pomalowany na białą – podobnie zresztą jak całe podwyższenie – za którym jakiś gracz potrząsał pięścią, napawając się oznakami zniecierpliwienia, jakie tym ruchem wywoływał u publiczności. Ofelia poznała go po zniszczonym cylindrze i bezczelnym uśmiechu od ucha do ucha: był to Archibald, ambasador Faruka.

Mężczyzna wreszcie otworzył zaciśniętą dłoń i rozległ się cichy stukot.

– Siedem! – ogłosił mistrz ceremonii.

Jeden ze służących pokonał kolejno siedem kamiennych płyt, po czym – ku zdumieniu dziewczyny – zniknął w jakiejś dziurze.

– Nasz ambasador naprawdę nie ma dziś szczęścia w grze – skomentował ironicznie ktoś z tyłu. – To już trzecia rozgrywka, a on z a w s z e wpada na studnię.

Ofelię ucieszyła obecność Archibalda. Miał on swoje wady, ale tutaj był jedyną osobą, którą mogłaby ewentualnie określić mianem przyjaciela. Do tego należał do klanu Sieci. Dworzanie, poza nielicznymi wyjątkami, składali się z samych Miraży i unosiła się wokół nich aura wrogości, przez co ledwo dało się oddychać. Jeżeli wszyscy byli tu równie dwulicowi jak Kawaler, to przyszłość nie rysowała się różowo.

Ofelia, podobnie jak pozostali zgromadzeni, skupiła się teraz na ulokowanym na podium stole drugiego gracza. Początkowo miała wrażenie, że widzi zza woalki tylko konstelację klejnotów. W końcu pojęła, że należą one do licznych faworyt, które otaczały Faruka:



## ROZGRYWKA

jedna czesała jego długie jasne włosy, inna przywarła do jego torsu, kolejna klęczała mu u stóp... Faruk, wsparty łokciem o zdecydowanie za mały dla niego stolik, wydawał się równie obojętny na pieszczoty jak na rozrywkę, której się oddawał. Dziewczyna domyśliła się, że to on, gdy głośno ziewnął, rzucając kostkami. Z miejsca, w którym się znajdowała, nie była w stanie dostrzec jego twarzy.

– Pięć! – oznajmił mistrz ceremonii wśród oklasków i radosnych okrzyków.

Drugi służący zaczął przeskakiwać z pola na pole. Za każdym razem, kiedy trafiał na płytę zajmowaną przez gęś, ptak gęgał z furją, próbując szczypać mężczyźną w łydki, ale ten czym prędzej przemieszczał się dalej, aż wreszcie – pokonawszy pięć pól – dotarł na sam środek spiralnego labiryntu, oklaskiwany przez arystokratów niczym mistrz olimpijski. Faruk wygrał partię. Ofelii całe to widowisko zdawało się nierealne. Miała nadzieję, że ktoś zadba o jak najszybsze wydobycie drugiego służącego z zapadni.

Na podium tymczasem jakiś drobny człowieczek w białym surducie skorzystał z tego, że rozgrywka się zakończyła, i podszedł do Faruka z czymś, co wyglądało na dokument wymagający podpisu. Faruk uśmiechnął się szeroko, kiedy mężczyzna mówił mu coś na ucho. Nieco zaskoczona Ofelia dojrzała, jak duch rodziny od niechcienia pieczętuje podsunięty mu papier, nie przeczytawszy choćby słowa.

– Bierz przykład z hrabiego Borysa – szepnęła jej Berenilda. – Poczekał na odpowiedni moment, żeby zawnioskować o nowe latyfundia. Przygotuj się, teraz nasza kolej.

Ofelia jej nie słyszała. Przed chwilą dojrzała na podium sylwetkę innego mężczyzny i to właśnie ona przyciągała teraz całą jej uwagę. Osobnik ten trzymał się z tyłu, posepny i tak nieruchomy, że właściwie można by go przeoczyć, gdyby nie to, że raz po raz trząsał

## ZAGINIENI Z KSIĘŻYCOWA

wieczkiem od zegarka. Dziewczyna poczuła, jak na jego widok zalewa ją fala gorąca. Aż zapłonęły jej uszy.

Thorn.

Jego czarny, ozdobiony ciężkimi epoletami uniform ze stójką nie pasował do tutejszego zaduchu – panująca pod szklanym dachem spiekota była iluzją, ale bardzo sugestywną. Narzeczony Ofelii – jak zwykle spięty, nieugięty niczym sprawiedliwość i milczący jak cień – wydawał się wśród tłumu ekstrawaganckich dworzan zupełnie nie na miejscu.

Ofelia dałaby wszystko, żeby go tutaj nie spotkać. Thorn z pewnością przejmie kontrolę nad sytuacją – jak to miał w zwyczaju – i będzie chciał dyktować Ofelii warunki.

– Wielmożna Berenilda i jej goście z Animy! – ogłosił mistrz ceremonii.

Wszystkie głowy obróciły się w ich stronę i zapadła krępująca cisza przerywana jedynie gęganiem. Ofelia wzięła głęboki wdech. Wreszcie nadarza się okazja, żeby wziąć sprawy w swoje ręce.

Na przekór Thornowi zamierzała znaleźć sobie własne miejsce w tym świecie.

## DZIECIAK

Ofelia kroczyła w stronę podium, czując na sobie spojrzenia wprost płonące z ciekawości – przez chwilę miała wrażenie, że sama zajmie się od nich ogniem. Starła się nie zwracać uwagi na mrugnięcie, jakie posłał jej Archibald zza swojego stolika do gry. Kroczyła białymi schodami, skupiona na jednej jedynej myśli: „Moja przyszłość zależy od tego, co rozegra się tu i teraz”.

Nie wiadomo, czy zdarzyło się to z powodu zdenerwowania, w które wprowadził ją Thorn, koronkowej woalki, która ograniczała jej widoczność, szalika owiniętego u nogi, czy może chorobliwej niezdarności. Faktem jednak jest, że Ofelia potknęła się na ostatnim stopniu i wyłożyłaby się jak długi, gdyby nie Thorn, który złapał ją w locie za ramię i postawił z powrotem na nogi. Jej niezdarność nie uszła jednak niczyjej uwagi: ani Berenildy, której uśmiech zamarł na ustach, ani ciotki Rozaliny, która schowała twarz w dłoń, ani też pękniętego zębra, które zaczęło gniewnie pulsować.

W całym Ogrodzie Gęsi rozległy się śmiechy, które jednak umilkły, gdy tylko dworzanie zorientowali się, że duch rodziny ani trochę nie wygląda na rozbawionego tym, co się wydarzyło. Od zakończenia partii nie drgnął nawet na milimetr – nadal z głęboko znudzoną miną trzymał łokieć na stoliku, otoczony faworytami,

które – obwieszane klejnotami – przywarły do niego, jakby były naturalnym przedłużeniem jego ciała.

Gdy skierował na Ofelię nieodgadnione oczy o jasnoniebieskich, niemal białych tęczęwkach, dziewczyna natychmiast zapomniała o Thornie. Faruk wszystko miał białe – długie, proste włosy, wiecznie młodą skórę, ubiór godny cesarza – ona jednak widziała teraz tylko jego spojrzenie. Duchy rodziny – a miała je każda arka poza nielicznymi wyjątkami – z samej swej natury robiły niesamowite wrażenie. Były potężnymi, nieśmiertelnymi istotami, które stanowiły korzenie ogromnego drzewa genealogicznego całego świata i dawały początek wszystkim wielkim rodom. Przez tych kilka chwil, kiedy Ofelia miała okazję obcować z Artemis, swoją przodkinią z Animy, czuła się całkowicie nieistotna, wręcz mikroskopijna. To było jednak nic w porównaniu z uczuciem, które wzbudzał w niej teraz Faruk. Animistkę dzieliła od niego zgodna z protokołem odległość, a jednak jego moc psychiczna miażdżyła ją, kiedy przyglądał się jej nieruchomy niczym posąg – nie mrugając oczami, zupełnie beznamiętnie.

– Kto to? – zapytał.

Ofelia nie mogła mieć mu za złe, że jej nie pamięta. Dotychczas ich drogi przecięły się tylko raz, w dodatku dzieliła ich wówczas duża odległość, a ona miała na sobie przebranie lokaja. Nie obdarzyli siebie wtedy nawet spojrzeniem. Dziewczyna była jednak zaskoczona, kiedy zorientowała się, że pytanie dotyczyło również Thorny i Berenildy, na których Faruk spoglądał oczami równie pozbawionymi wyrazu. Ofelia wiedziała, że duchy rodziny mają bardzo słabą pamięć, ale Thorn był przecież nadintendentem Niebiasta i wszystkich prowincji Bieguna, odpowiadał za finanse i sporą część administracji sądowej! Berenilda natomiast nosiła dziecko Faruka i całkiem niedawno spędziła z nim noc.

## DZIECIAK

– Gdzie się podział Memo? – zapytał Faruk.

– Tu jestem, mój panie!

Zza fotela Faruka wychynął młody mężczyzna, mniej więcej w wieku Ofelii. Tatuż zdobiący jego czoło oraz anielska uroda wskazywały na członka klanu Sieci. To pewnie jakiś kuzyn Archibalda.

– Wielmożny pan ambasador ubiegał się o audiencję, żeby poinformować waszą wysokość o sprawie pana Thorna, nadintendenta, jego ciotki, wielmożnej Berenildy, oraz narzeczonej, panienci Ofelii.

Memo przemawiał łagodnym głosem, cierpliwie wskazując Farukowi po kolei wszystkie osoby, które wymieniał. Archibald podszedł pierwszy w przekrzywionym cylindrze i z potarganymi włosami. Ofelia była pewna, że celowo się nie ogolił: im bardziej uroczysta okazja, tym bardziej ambasador zanieczyliwał konwenanse.

– Cóż to za sprawa? – zapytał Faruk, który zdążył się już śmiertelnie znudzić.

– Chodzi o zniknięcie klanu Smoków, najjaśniejszy panie – przypomniał Memo z anielskim spokojem. – Nieszczęsny wypadek, który kosztował życie naszych myśliwych. Wielmożny pan Archibald wytłumaczył wszystko waszej wysokości dziś rano. Proszę, najjaśniejszy pan sam zapisał to sobie w diariuszu.

Memo podał Farukowi notes, którego strony całkiem postrzępiły się na brzegach od kartkowania. Duch rodziny nieskończenie powoli oderwał łokieć od stolika do gry i przewrócił kilka stron. Faworyty dopasowywały się do najmniejszych ruchów jego ciała, rozplatając ręce w jednym miejscu, żeby zapleść je czym prędzej gdzie indziej. Ofelia przyglądała się tej scenie z mieszanką fascynacji i odrazy. Pod warstwami diamentowych diademów, diamentowych naszyjników i diamentowych pierścieni faworyty prawie nie przypominały już kobiet.

– Smoki nie żyją? – zdziwił się Faruk.

– Tak, najjaśniejszy panie – odpowiedział Memo. – Zapisaleś to na ostatniej stronie.

– „Smoki nie żyją” – powtórzył Faruk, tym razem czytając własne słowa, po czym zamarł nieruchomy niczym blok marmuru, aż wreszcie przewrócił kolejną stronę w swoim diariuszu. – „Berenilda należy do klanu Smoków”. Tak tutaj napisałem.

Wypowiedział te słowa, oddzielając po kolei każdą sylabę. Północny akcent w jego ustach brzmiał niczym pomruk burzy. Burzy odległej, ledwo słyszalnej, ale jednak groźnej. Kiedy duch rodziny podniósł wzrok znad zapisków, Ofelia dostrzegła w jego oczach niepokojący błysk, którego jeszcze przed chwilą tam nie było.

– Gdzie jest Berenilda?

Berenilda – bez słowa czy ukłonu – podeszła i pogłaskała go po policzku z czułością prawowitej małżonki. Tym razem Faruk wyglądał tak, jakby ją poznawał. Nadal przyglądał się kobiecie bez słowa, ale Ofelia czuła, że we wspólnym milczeniu tej pary jest więcej treści niż we wszystkich przemowach świata.

Thorn niecierpliwie trzasnął wieczkiem od zegarka. Urok całej sceny prysł. Faruk drgnął, z prędkością dryfującej góry lodowej chwycił wieczne pióro podane mu przez Memo i dodał do diariusza nowy zapisek. Ofelia zastanawiała się, czy nie pisze czasem „Berenilda żyje”, żeby o tym nie zapomnieć.

– A zatem, wielmożna pani – rzekł Faruk – straciłaś niedawno całą rodzinę. Przyjmij, proszę, moje kondolencje.

Jego głos brzmiał tak, jakby dobiegał z podziemi, nie zdradzał ani cienia emocji. Można by pomyśleć, że wcale nie chodziło o całą gałąź jego własnych potomków, która dopiero co odeszła z tego świata w następstwie krwawej łaźni.

– Na całe szczęście nie tylko ja ocalałam – wyjaśniła pospiesznie Berenilda. – Moja matka zażywa kuracji na prowincji i nieznaną są

jej niedawne wydarzenia. Z kolei mój bratanek, obecny tu z nami, wkrótce się ożeni. Klanowi Smoków nic nie zagraża.

Ofelia z trudem słuchała tych słów. Prędzej czy później będzie musiała zakomunikować Berenildzie, że jej małżeństwo z Thornem ma charakter wyłącznie formalny i nie przyniesie klanowi Smoków żadnych potomków.

Pomiędzy arystokratami zebranymi wokół podium dla graczy rozległy się szmery protestu, wyraźnie dało się dosłyszeć słowo „bękart”. Thorn nawet nie próbował bronić swojego honoru. Jego czoło pokryło się potem, a on sam utkwiał wzrok w cyferblacie zegarka z dewizką – jakby właśnie zanotował solidne opóźnienie w swoim grafiku.

– To dlatego ubiegałem się o tę audiencję – wtrącił Archibald z szerokim uśmiechem. – Czy pani tego chce czy nie, droga Berenildo, bratanek pani nie został nigdy uznany przez Smoki, a matka pani nie jest już pierwszej młodości. Niedługo pozostanie pani jedyną przedstawicielką swego klanu. A to stawia pod znakiem zapytania pani pozycję na dworze. W tym chyba się pani ze mną zgodzi?

Jego tyrada została przywitana nieśmiałymi oklaskami. Jak przystało na przedstawiciela ambasady, Archibald powiedział na głos to, co wszyscy skrycie myśleli. Ofelia odwróciła się, słysząc za sobą stukot maszyny do pisania – przy stoliku dla graczy zasiadł kancelista, który notował każde słowo, jakie padło w trakcie audiencji.

– Z tego też powodu – kontynuował Archibald dźwięcznym głosem – zaoferowałem wielmożnej Berenildzie i panience Ofelii oficjalną przyjaźń mojej rodziny.

Po tym oświadczeniu w Ogrodzie Gęsi zapanowała konsternacja, a oklaski momentalnie ucichły. Do tej pory Miraże nie zdawali sobie sprawy, że doszło do zacieśnienia stosunków między Berenildą i klanem Sieci.

– Chodzi tu o przyjaźń natury dyplomatycznej, nie sojusz wojskowy – wyjaśnił Archibald z kpiącą miną, jakby właśnie opowiedział zabawny dowcip. – Sieć będzie czuwać, żeby tych oto dam nie spotkało nic przykrego, jednocześnie zamierzamy zachować polityczną neutralność i trzymać się z dala od waszych kuluarowych zabójstw. Dlatego oficjalnie zobowiązujemy się nie nastawać na niczyje życie oraz nie angażować nikogo do czynienia tego w naszym imieniu.

Ofelię aż zatkało – Archibald poruszał tak poważną kwestię z niebywałą swobodą. Zauważyła również, że mężczyzna przemilczał podstawową stawkę wspomnianej przyjaźni – Berenilda uczyniła go oficjalnym ojcem chrzestnym swojego nienarodzonego dziecka. A przecież dziecko ducha rodziny to nie byle szczegół.

– Przyjaźń mojej rodziny ma jednak swoje ograniczenia, najjaśniejszy panie – zwrócił się Archibald do Faruka. – Czy ty sam zgodzisz się objąć te tutaj kobiety protekcją na dworze?

Faruk ledwo go słuchał. Zgarbił się znudzony, łokcie trzymał na kolanach, a resztki skupienia, jakie mu jeszcze pozostały, zdawał się rezerwować dla diariusza, który ospale kartkował.

Ofelia czuła dziwne napięcie i zastanawiała się, co było jego powodem. W końcu dotarło do niej, że na jej ramieniu spoczywa dłoń Thorna. Długie kościste palce zacisnęły się mocniej, kiedy Faruk zastygł w połowie swojego diariusza, a jego białe brwi zaczęły unosić się w nieskończenie wolnym ruchu.

– *Czytaczka*. Napisałem tutaj, że Berenilda przyprowadzi mi *czytaczkę*. Gdzie ona jest?

– Jest tutaj z nami, najjaśniejszy panie. – Memo wskazał na Ofelię. – Stoi tuż obok narzeczonego.

„No to się zaczyna” – pomyślała Ofelia, zaplatając dłonie, żeby uspokoić ich drżenie.

– Ach – mruknął Faruk, zamykając notes. – Zatem to ona.



Wśród zgromadzonych zapadła cisza, kiedy duch rodziny zbliżył się do Ofelii i pochylił tuż przed nią, niczym dorosły, który zniża się do wysokości dziecka. Dziewczyna nie była przygotowana na taką konfrontację.

Faruk bez cienia skrępowania uniósł koronkową woalkę i przyglądał się jej twarzy. Ofelia walczyła ze sobą z wszystkich sił, żeby nie wziąć nóg za pas. Psychiczna moc Faruka miażdżyła jej głowę, przepelniała ciało i umysł, wreszcie całkiem zamgliła jej wzrok.

– Jest jakaś pokiereszowana – stwierdził duch rodziny zawieszony, jak gdyby chodziło o oszustwo w transakcji handlowej.

Kancelista starannie wystukał te słowa na swojej maszynie do pisania.

– Poza tym – kontynuował Faruk – nie lubię dzieciaków.

Teraz Ofelia lepiej rozumiała, dlaczego nikt nie wspominał w jego obecności o ciąży Berenildy. Wzięła głęboki wdech. Jeżeli nie zabierze głosu tu i teraz, jej przyszłość będzie zagrożona. Wymieniła szybkie spojrzenie z ciotką Rozaliną, która zachęcała ją do szczerzej wypowiedzi, po czym skierowała wzrok na tkwiącą tuż przed nią twarz Faruka – twarz o nieludzkiej urodzie – starając się pod żadnym pozorem nie odwracać oczu.

– Zapewne nie można określić mnie mianem osoby dorosłej, ale dzieciakiem też już nie jestem.

Ofelia z natury miała bardzo cichy głos. Nie niósł się daleko i często musiała powtarzać wypowiedziane zdania, dlatego teraz starała się mówić donośnie, żeby usłyszały ją wszystkie osoby zgromadzone na podium. Nie zwracała się tylko do Faruka, ale też do Thorna, Berenildy, Archibalda i wszystkich innych, którzy nabrali przykrego zwyczaju traktowania jej jak byle dziewczynki.

Faruk w zamyśleniu poklepywał się po dolnej wardze, a następnie otworzył swój diariusz na pierwszych stronach. Ofelia

stała wystarczająco blisko, żeby dojrzeć, do góry nogami, niezdarne pismo i imponującą liczbę szkiców. Faruk zatrzymał się nad rysunkiem jakiegoś człowieka o rękach jak patyki, lokach pokolorowanych na brązowo i pomarańczowo oraz grubasnych okularach na nosie.

– To Artemis – wyjaśnił ospale. – Jest moją siostrą oraz duchem twojej rodziny, zakładam więc, że to cię czyni moją praprapraprasiostrzenicą? Tak – dodał na koniec, zezując na rysunek – chyba trochę mi ją przypominasz. Zwłaszcza przez te okulary.

Ofelia zaczęła się zastanawiać, kiedy Faruk widział swoją siostrę po raz ostatni, bo Artemis nijak nie przypominała tych bazgrołów, poza tym nie nosiła okularów. Duchy rodzin nigdy nie opuszczały swoich arek. Być może spędziły razem dzieciństwo, jeszcze przed Rozdarcem, ale prawdopodobnie nie pamiętają tego zbyt dobrze. Duchy całkowicie straciły pamięć, co było zapewne efektem ubocznym ich cudownej długowieczności. Ich przeszłość – a w zasadzie przeszłość wszystkich ludzi – była z tego powodu otoczona aurą tajemnicy. Nawet Ofelia, pomimo swojego daru *lektury*, nie wiedziała nic o ich historii osobistej. Czasami zastanawiała się, czy miały kiedyś rodziców – dawno temu, w bardzo odległej epoce.

– A zatem, dziecino od Artemis, potrafisz *czytać* przeszłość przedmiotów?

– Muszę z żalem stwierdzić – westchnęła Ofelia – że to wręcz jedyna rzecz, którą potrafię sprawnie wykonywać swoimi dziesięcioma palcami.

No, może poza uciekaniem przez lustra, ale z tym lepiej się nie wychylać.

– Nie ma czego żałować.

Pod opadającymi powiekami Faruka dało się dojrzeć błysk. Duch rodziny nieskończenie powolnym ruchem wsunął rękę pod swój

obszerny monarszy płaszcz i wyciągnął jakiś wolumin w oprawie wysadzanej szlachetnymi kamieniami. Księga w jego dłoni wyglądała niczym egzemplarz w wydaniu kieszonkowym, choć w skali Ofelii równała się formatowi encyklopedii.

– Mogłabyś, na przykład, *przeczytać* moją Księgę.

Bojaźń, jaką odczuła na widok tego przedmiotu, była prawie tak samo gwałtowna jak ciekawość. Coś takiego rzeczywiście zasługiwało na miano Księgi. Ofelia przez długi czas była przekonana, że istnieje tylko jeden egzemplarz – ten na Animie, trzymany w prywatnych archiwach Artemis. Tak wyjątkowy i stary, że nawet najlepsi *czytacz* – do których należała i ona – nigdy nie zdołali go odszyfrować. Po przybyciu na Biegun dowiedziała się nie tylko tego, że na pozostałych arkach istnieją inne księgi, ale też odkryła, że Księga Faruka stanowiła główną stawkę jej własnego małżeństwa.

Dlatego kiedy wreszcie ujrzała na własne oczy Księgę, z którą związany został jej los, poczuła, że aż świerzbą ją ręce, i instynktownie nachyliła się w jej kierunku. Być może odkrywszy jej sekret, odzyskałaby wolność?

– Nie ona.

Posępny głos rozbrzmiał niczym dzwon pogrzebowy. Thorn odezwał się po raz pierwszy od początku audiencji. Najwyraźniej czekał właśnie na ten moment, bo gwałtownie pociągnął Ofelię za ramię, tak żeby dziewczyna cofnęła się i schowała w jego cieniu.

– Ja.

Faruk, nadal pochylony i z Księgą w rękach, zamrugał, unosząc oczy na Thorna – otumaniony, jakby ktoś wyrwał go z drzemki.

– To ja dokonam *lektury* tej Księgi – powtórzył Thorn kategorycznie. – Kiedy otrzymam dar mojej żony, za cztery miesiące i dziewięć dni, oraz kiedy nauczę się nim posługiwać. Tak zapisano w naszej umowie.

Thorn schował zegarek z dewizką, wsunął palce w zewnętrzną kieszeń uniformu i wyciągnął z niej jakieś urzędowe pismo. Drugą ręką nadal przytrzymał narzeczoną. Ofelia wiedziała, że ten gest nie ma w sobie nic z uczucia czy troski. Był to sygnał ostrzegawczy wysłany Farukowi oraz reszcie dworzan: to właśnie on, Thorn, ma wyłączne prawo do jej daru *czytania*.

Ofelia zeszywniała. Spośród wszystkich rzeczy, z którymi po raz pierwszy zetknęła się na Biegunie, ta była najbardziej odpychająca. Ceremonia Darowania stanowiła rytuał ślubny, podczas którego nowożeńcy dzielili się ze sobą darami swoich rodzin. Thorn starannie ukrył przed Ofelią fakt, że zaaranżował ich małżeństwo wyłącznie w celu przejęcia jej animizmu i wykazania się osobiście w roli *czytacza*. Mężczyzna odziedziczył po matce nadzwyczajną pamięć i myślał chyba, że połączenie ich rodzinnych mocy umożliwi mu cofnięcie się podczas *lektury* wystarczająco daleko w czasie, żeby udało się odszyfrować Księgę Faruka.

Thorn nie był zainteresowany historycznym odkryciem jako takim. Chodziło mu jedynie o zaspokojenie osobistej ambicji.

– Czy obejmiesz, panie, swą protekcją moją narzeczoną i moją ciotkę od dziś do dnia ślubu? – zapytał stanowczo. – A także wszystkich Animistów, którzy przybędą na Biegun w celu pielęgnowania naszych dobrych stosunków dyplomatycznych?

Północny akcent Thorn'a był wyjątkowo wyraźny, co utwardzało każdą wypowiedzaną sylabę, ale i tak można było się domyślić, że proszenie Faruka o tę przysługę dosłownie parzy go w usta. Berenilda tymczasem zachowała pełne spokoju milczenie, kto jednak znał ją dobrze, wiedział, że jej aksamitny uśmiech skrywa pewien niepokój.

Ofelia miała świadomość, że wszyscy troje grają niczym aktorzy na deskach teatru, a publiczność tylko czeka na fałszywą nutę, żeby

ich wybuchec. Każde słowo, intonacja, mowa ciała – wszystko miało tu swoje znaczenie. Jednak na tej scenie największym adwersarzem Faruka pozostawał Thorn. I to z jego powodu Ofelia miała pozostać w pamięci wszystkich jedynie kobietką przycupniętą w cieniu męża.

Faruk z ponurą miną przeczytał zapisy umowy, którą podał mu Thorn, następnie schował Księgę do kieszeni płaszcza i zaczął się prostować – mięsień po mięśniu, staw po stawie – aż wreszcie stanął na podium w całej okazałości. O ile o Thornie można było powiedzieć, że jest wysoki, o tyle Faruk był po prostu gigantyczny.

– Skoro potrafi jedynie *czytać*, a ja nie mogę tego od niej zażądać – mówił powoli – to na co mi ona? Akceptuję w swoim otoczeniu wyłącznie osoby, które potrafią mnie czymś zabawić.

Teraz albo nigdy. Ofelia wyszła z cienia Thorn, zmuszając go, by puścił jej ramię, po czym – ignorując wiążący się z tym ból – uniosła wzrok tak, żeby patrzeć Farukowi w twarz.

– Jestem mało zabawna, ale potrafię być użyteczna. Na Animie prowadziłam muzeum, mogłabym otworzyć jakieś także tutaj. Takie muzeum jest jak pamięć – podkreśliła, starannie dobierając słowa. – Całkiem jak wasz diariusz, najjaśniejszy panie.

Ofelia nie mogła zobaczyć miny Thorn, ale widziała Berenildę, która nie uśmiechała się już ani trochę. Z pewnością nie to miała na myśli, prosząc ją, żeby zrobiła dobre wrażenie. Dziewczyna starała się puszczać mimo uszu szokowane szepty wokół podium. Składając taką propozycję, zapewne złamała połowę zasad dworskiej etykiety.

– Jakiego rodzaju było to muzeum? – zapytał Faruk.

– Muzeum historii pierwotnej – odpowiedziała pospiesznie Ofelia, czując ulgę, że udało jej się wzbudzić zainteresowanie ducha rodziny. – Gromadzono tam wszystko, co nosi znamiona dawnego świata. Oczywiście jestem w stanie dopasować się do tutejszych zasobów historycznych.

## ZAGINIENI Z KSIĘŻYCOWA

Faruk zdawał się naprawdę zainteresowany i Ofelia przez krótką chwilę wierzyła, że nareszcie otrzyma swoje muzeum, a wraz z nim niezależność i swobodę. Kiedy usłyszała odpowiedź, utrwalaną wiernie przez maszynę do pisania kancelisty, wprost nie mogła w nią uwierzyć.

– Muzeum historii, powiadasz. Doskonale, dziecino od Artemis, będziesz mi opowiadać historie. Taka będzie cena protekcji, którą obejmę ciebie i twoją rodzinę. Mianuję cię młodszą bajarką.